

## Jak Putin naprawił Zachód



### DR WITOLD SOKAŁA

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”,  
wicedyrektor Instytutu Polityki Międzynarodowej i Bezpieczeństwa  
Uniwersytetu Jana Kochanowskiego

**Wojna rozpętana przez Rosję w Ukrainie jest pod wieloma względami „proxy war” między Waszyngtonem a Pekinem. Ukaranie winnych i okazywanie solidarności Zachodu powinno dać do myślenia Xi Jinpingowi**

Nic tak nie służy strategicznej spójności, jak poczucie wspólnego zagrożenia – to prawda dość oczywista i w historii ludzkości wielokrotnie weryfikowana. W odniesieniu do państw i społeczeństw szeroko pojętego Zachodu ten czynnik działał nieźle w czasach zimnej wojny, chwilowo – i w nieco innej skali – zadziałał po zamachach 11 września 2001 roku. Najwyraźniej działa i teraz, gdy putinowska Rosja spektakularnie zagroziła cywilizowanemu światu i jego regułom.

Kreml zresztą wyraźnie nie docenił faktu, że ów świat się zmienia, a także stopniowo traci cierpliwość do bandyckich zachowań Rosjan. O ile w roku 2008 (podczas wojny z Gruzją) oraz 2014 (gdy Moskwa anektowała Krym i zorganizowała separatystyczne „republiki” na wschodniej Ukrainie), skoncentrowany na robieniu interesów z reżimem i wewnętrznie podzielony Zachód mógł jeszcze przemykać oko – to teraz miarka najwyraźniej się przebrała. Wpłynął na to szereg czynników: począwszy od coraz bardziej ostentacyjnego ingerowania Rosji w procesy wy-

borcze w wielu krajach, poprzez liczne akty przemocy dokonywane na ich terytorium przez rosyjskie służby specjalne (morderstwa polityczne, wysadzenie składu amunicji w Czechach), aż po uparte i coraz bardziej agresywne działania destabilizacyjne w Afryce, na Bliskim Wschodzie i nawet w Ameryce Łacińskiej. Nie bez znaczenia było też wyraźne zarzucenie już nawet pozorów demokracji w Rosji, „brunatnienie” jej polityki wewnętrznej i coraz częstsze odwołania czołowych rosyjskich polityków do bardzo konserwatywnej retoryki, w tym ataki na środowiska LGBT. Z jednej strony Władimir Putin i jego drużyna stawali się dzięki temu idolami skrajnie prawicowych grup w Europie (w Polsce zresztą też), ale z drugiej (i politycznie ważniejszej) – narażali się zachodniej lewicy i centrum, a nawet sporej części środowisk centroprawicowych, które też wyzbyły się już fikcji na punkcie obyczajowym, a za to wysoko cenią „liberalne wartości” w sensie popperowskim.

## Zbrodnia i kara

Mimo to liderzy Zachodu długo dawali Putinowi szansę – starali się „uczyć go, jak jeść widelcem”, czyli przy pomocy skomplikowanego systemu dyplomatycznych oraz biznesowych kijów i marchewek skłonić do bardziej cywilizowanej polityki. Z grubsza, chodziło o wypracowanie kompromisu, w ramach którego Rosja, owszem, nadal mogłaby zachować swe wpływy energetyczne w Europie, zaś jej wyżsi urzędnicy i oligarchowie – wille w Londynie i konta w Szwajcarii, ale jednak skala nielegalnych operacji Moskwy godzących w fundamenty bezpieczeństwa państw NATO zostałaby zminimalizowana. Przede wszystkim, jak można sądzić, chodziło jednak o to, by Kreml stopniowo odsuwał się strategicznie od Chin – bo to zagrożenie ze strony Państwa Środka, mające charakter fundamentalny i ewidentnie globalny, coraz bardziej spędzało ostatnio sen z powiek przywódcom Zachodu (bardzo szeroko rozumianego, a więc obejmującego nie tylko Stany Zjednoczone i ich sojuszników z NATO, ale też Australię, Japonię czy Koreę Południową). A Rosja była w tej kalkulacji (tylko i aż) „zasobem”, który świetnie byłoby mieć po swojej stronie, a jeśli się nie uda, to przynajmniej nie dopuścić, by znalazł się w dyspozycji Pekinu. I taka, jak już dziś wiemy, była agenda licznych spotkań pomiędzy Putinem a czołowymi przywódcami Zachodu, z prezydentem USA Joe Bidenem włącznie, na przestrzeni ostatnich kilkunastu miesięcy.

To namawianie Rosjan do racjonalnego kompromisu, opartego na zasadzie „win-win”, zostało błędnie odczytane jako dowód utrzymującej się słabości Zachodu. Nie tylko przez władców Kremla, lecz także przez wielu zachodnich komenta-

torów i analityków, utrzymujących, że od Waszyngtonu po stolice unijne dominują nastroje kapitulancie oraz skłonność do tradycyjnego „business as usual” z krwawymi dyktaturami, w imię świętego spokoju i doraźnych zysków. Wzmacniała to rosyjska propaganda, robiona rękami (i piórami) licznych płatnych agentów oraz jeszcze liczniejszych „pożytecznych idiotów”, podkopująca zaufanie zachodnich społeczeństw do tzw. *cojones* ich politycznych liderów. Odniosła ona zresztą sukces częściowy, ale i tak spektakularny: uwierzył w nią bowiem, najwyraźniej, sam prezydent Federacji Rosyjskiej. „*Dorogije gaspada, dobra robot!*” – chciałoby się zakrzyknąć.

**To namawianie Rosjan do racjonalnego kompromisu, opartego na zasadzie „win-win”, zostało błędnie odczytane jako dowód utrzymującej się słabości Zachodu**

Być może ten kremlowski samozachwył i wiara we własne kłamstwa to jeden z powodów, dla których Putin nie chciał lub nie umiał się samoograniczyć. Skutki są dlań opłakane: gdy 24 lutego rosyjskie wojska uderzyły na Ukrainę, Zachód (ku ewidentnemu zaskoczeniu Moskwy) tym razem dotrzymał słowa – nie ograniczył się do czczych protestów i pustych deklaracji, lecz uderzył w agresora kolejnymi pakietami dotkliwych sankcji. Wsparł też napadnięty kraj na różne inne sposoby: od bezpośredniej pomocy humanitarnej

i gospodarczo-finansowej, po dostawie sprzętu wojskowego. Zapewne, choć nikt tego nie przyzna głośno, także przez udostępnienie istotnej części swych zdolności do bardzo szeroko pojmowanej walki informacyjnej, w tym do zaawansowanych technik i narzędzi oddziaływania na globalną opinię publiczną, do prowadzenia walki w cyberprzestrzeni, a w końcu także w zakresie rozpoznania wojskowego i zakłócania łączności przeciwnika. Znaczenie tej „niewidzialnej ręki” dla przebiegu działań zbrojnych w Ukrainie jest gigantyczne.

Rzecz jasna, skala i intensywność a także charakter tej pomocy dla walczącej Ukrainy są różne w przypadku różnych krajów Zachodu – ale, tak czy owak, ich polityczna solidarność jest uderzająca, przynajmniej na tle całkiem niedawnych doświadczeń. Uderzająca jest też skala autorefleksji, która nastąpiła wśród elit politycznych i społeczeństw wielu państw. W Niemczech – co trudne do wyobrażenia jeszcze miesiąc temu – odejście od niesławnej „Energiewende” (nawet jeśli dokonuje się wolniej, niż byśmy chcieli) i prawdopodobna zgoda na całkowite zarzucenie planów związanych z Nord Stream 2. W Finlandii i Szwecji – podjęcie bardzo poważnej debaty nie tylko o zacieśnianiu roboczej współpracy z NATO, ale nawet o pełnym członkostwie. W USA – zupełnie otwarty powrót do myślenia (i mówienia) o nowej, asertywnej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa, z uwzględnieniem wschodniej flanki NATO. Co prawda na przykład Francuzi wciąż trzymają tradycyjny kurs ostrożnej polityki i retoryki wobec Moskwy, ale nawet ich minister spraw zagranicznych potrafi przypomnieć Putinowi, że Paryż też dysponuje możliwością nuklearnego odwetu, a minister obrony – wysłać całkiem po-

ważny kontyngent wojskowy do wzmocnienia m.in. Rumunii.

Proszę nie traktować tego wyводу jako przejawu naiwności autora – oczywiście, nie należy zamykać oczu na liczne wyjątki od opisywanej zasady, ani też wierzyć w szczere nawrócenie wielu zachodnich polityków. Ale generalny trend jest oczywisty, i w dodatku dobrze zakotwiczony nie w chwilowych emocjach, lecz w poważnych interesach, zidentyfikowanych pod wpływem ostatnich wydarzeń.

### **Bez złudzeń**

Po pierwsze, zachodni politycy i ich doradcy 24 lutego stracili ostatnie złudzenia co do Putina i jego ekipy. Nie, nie chodzi bynajmniej o to, że władcy Kremla są łajdakami – bo to dobrze wiadano od dawna. Gorszy problem polega na tym, że okazali się łajdakami niekompetentnymi i nieracjonalnymi: najpierw źle oszacowali potencjał własny i przeciwników, a w efekcie zastosowali nieadekwatne do sytuacji rozwiązania, potem nie potrafili w porę skorygować samobójczego kursu. I nadal próbują robić to, co *de facto* jest przeciwnie skuteczne, tylko jeszcze bardziej. Wniosek: „rozgrywka z nimi, to nie żadna polityka, to wychowanie dzieci, biorąc rzecz *en masse*”, chciałoby się zacytować słowa, które Jacek Kaczmarski włożył niegdyś – w swej balladzie o okolicznościach rozbioru Rzeczypospolitej – w usta carskiego ambasadora w Warszawie. Tyle, że teraz dotyczą liderów samej Rosji. I w związku z tym nie będzie już żadnego dalszego „wychowywania”, bo uczeń okazał się skrajnie odporny na wszelkie techniki i taktyki edukacyjne. Pozostało tylko rozwiązanie ostateczne: usunąć go ze szkoły, z wilczym biletem.

Po drugie, Zachód zapewne zrozumiał, że nie chodzi tu tylko o samego Putina (bo on jest najwyraźniej „skutkiem”, a nie „przyczyną”), ani o ludzi z jego najbliższego kręgu. Problem tkwi głębiej: w mentalności zbiorowej Rosjan. I nie zmieni tej konstatacji ani uznanie dla osiągnięć rosyjskiej sztuki, kultury i nauki, ani gigantyczny szacunek, z jakim należy traktować odważny sprzeciw wobec wojny, artykułowany przez grupę osób publicznych i zwykłych obywateli Federacji Rosyjskiej. Bo to jednak i tak jest garstka, bez realnego wpływu na realia polityczne – przynajmniej w przewidywalnej przyszłości. Większość mieszkańców Federacji popiera natomiast Putina i jego zbrodnicze działania, zaś z punktu widzenia zachodniej strategii wobec Rosji kwestią trzeciorzędą jest dziś roztrząsanie, czy czyni to li tylko z powodu deficytu rzetelnej informacji, czy raczej z powodu zac zadzenia neoimperialną ideologią i mrzonkami o dziejowej misji swej ojczyzny. Wniosek: Rosja w swym dzisiejszym kształcie jest zupełnie dysfunkcyjnym elementem globalnej układanki, należy więc dołożyć wszelkich starań, żeby albo ją bardzo mocno zmienić, albo przynajmniej osłabić tak dalece, żeby owa dysfunkcyjność nie miała już żadnego znaczenia dla narastającej rywalizacji z potęgą chińską.

Po trzecie, powyższe musi dokonać się jak najszybciej i jak najbardziej konsekwentnie – to kolejny punkt, co do którego elity Zachodu chyba też już nie mają wątpliwości, a niektórzy ich przedstawiciele (vide: Joe Biden) mówią o tym otwarcie. Bo wszelka zwłoka, niewykorzystanie nadarzającej się okazji i koniunktury, to danie Putinowi i jego zwolennikom szansy na przegrupowanie, wylizanie ran, obmyślenie i wdrożenie skuteczniejszej strategii ataku. Ale żeby nie tylko obalić ak-

tualnego cara, lecz także zminimalizować ewentualne poparcie dla jego hipotetycznego kontynuatora, potrzebna jest maksymalna mobilizacja i koordynacja. Samo się nie stanie. Wniosek: wszelkie różnice i doraźne spory trzeba odłożyć na bok, to się załatwi później. A kto próbuje działać inaczej, tym się zajmą czujne kontrwywiady, które chyba właśnie dostały od decydentów z dawna wyczekiwane, zielone światło.

**Być może kremlowski samozachwyt i wiara we własne kłamstwa to jeden z powodów, dla których Putin nie chciał lub nie umiał się samoograniczyć**

Po czwarte: demokracja ma tę wadę, że często-gęsto dopuszcza do kluczowych stanowisk osoby niezbyt kompetentne. Przy okazji ma jednak tę zaletę, że nawet ograniczonych umysłowo polityków zmusza do uwzględniania nastrojów opinii publicznej. A ta w krajach zachodnich (i nie tylko) jest od pewnego czasu bombardowana informacjami o heroizmie Ukraińców i bestialstwie Rosjan – z oczywistym skutkiem. Żaden przytomny i cwany polityk nie wychylił się zanadto i nie wyłamał z szeregu. Popieranie Kremla i jego awantur stało się zdecydowanie nie tylko niemodne, ale i potencjalnie zabójcze wyborczo.

I po piątę (*last, but not least*): wojna rozpętana przez Rosję w Ukrainie jest pod wieloma względami „proxy war”, wojną zastępczą, toczoną między liderami

nowego świata bipolarnego, czyli USA i Chinami. Prawdopodobnie, może też być sprowokowanym przez Pekin „rozpoznaniem bojem”, sondą przed planowanym uderzeniem na Tajwan. W związku z tym, przykładowe ukaranie winnych tej awantury (i okazanie solidarności między USA a ich sojusznikami) powinno dać do myślenia Xi Jinpingowi i jego ekipie, a przez to kupić światu pokój. Choćby na jakiś czas.

### Szczypta pesymizmu

Żeby nie było zbyt optymistycznie: to wszystko jest opatrzone klauzulą „na razie”. Koniunktura jest chwilowa. Wystarczy, żeby ktoś w Moskwie poszedł po rozum do głowy, i karta może się odwrócić. Nawet sam Putin, choć poważnie skompromitowany, teoretycznie wciąż ma szansę urwać się ze stryczka, acz już minimalne. Jego hipotetyczny następca – znacznie większe. Na przykład: zatrzymując działania wojenne, na warunkach akceptowalnych i dla szerokiej rzeszy Rosjan, i opinii publicznej Zachodu, a następnie spokojnie dając „dziać się” naturalnym procesom.

Ukraina nie jest zaludniona przez same heroiczne anioły, więc gdy ucichną strzały, pewnie znów dadzą o sobie znać

liczne patologie tamtejszego systemu politycznego i gospodarczego, w konsekwencji zaś spadnie euforyczne poparcie dla sprawy ukraińskiej za granicą. Równocześnie powróci skłonność do robienia *dealu* z Rosją indywidualnie, przez różne kraje zachodnie, a także przez różne *lobbies*, zamiast występowania wspólnym frontem. Bez wątpienia, na rzecz takiego scenariusza działać będą Chiny – bo w ich interesie nie leży przecież branie sobie na kark utrzymania bankrutującej Rosji, lecz jej dyskretne uzależnianie, przy pozornym utrzymaniu w grze jako względnie samodzielnego podmiotu. Z bardzo praktycznych względów, taki rozwój wypadków byłby na rękę także reżimowi tureckiemu. Ale i w samej Rosji, i w państwach zachodnich, wielu ludzi również powitałoby go z radością.

Tym bardziej warto przestrzegać przed tym niebezpieczeństwem – i wskazywać, że choć imperialny rosyjski niedźwiedź okazał się mocno wyliniały, a jego muskulatura przereklamowana, to jednak wciąż ma szansę wrócić do formy. We wspólnym interesie Ukrainy oraz jej NATO-wskich i unijnych przyjaciół (także w żywotnym interesie Polski) jest zaś dobitnie potwora, w solidarnej akcji.

Trudne i kosztowne? Tak. Ale jeśli nie teraz, to kiedy? Łatwiej i taniej nie będzie.